

Szturm de Sztrem, Tadeusz

Ostatni rok życia Ludwika Krzywickiego : (w dwudziestą piątą rocznicę śmierci)

Notatki Płockie 11/4-38, 7-9

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OSTATNI ROK ŻYCIA LUDWIKA KRZYWICKIEGO

(W dwudziestą piątą rocznicę śmierci)

Pisząc zarys życia i pracy Ludwika Krzywickiego, biograf jego — prof. Konstanty Krzeczowski doprowadził swoją opowieść do czasu, w którym Krzywicki — po przejściu na emeryturę — zajmował się przede wszystkim wykańczaniem swoich prac, rozpoczętych niekiedy jeszcze przed pół wiekiem. Były to ostatnie miesiące, w których Krzywicki mógł żyć pełnią życia. Okres ten nie trwał długo: przerwała go wojna, która wybuchła we wrześniu 1939 r.

Z chwilą wybuchu wojny Krzywicki — jakkolwiek nie spodziewał się ani jej gwałtownego przebiegu, ani brutalnych form, jakie miała przybrać — pomyślał jednak od razu o zabezpieczeniu maszynopisów, przede wszystkim wykańczanego w tym czasie dzieła o pierwocinach więzi społecznej.

Na parę dni przed wyjściem z Warszawy korpusu dyplomatycznego Krzywickiego odwiedził poseł litewski J. Szaulys, namawiając go do przeniesienia się do lokalu poselstwa litewskiego przy Alejach Ujazdowskich i do wyjazdu do Kowna. Krzywicki nie przyjął zaproszenia Szaulysa, ale chcąc zabezpieczyć swoje zbiory narzędzi z kości, wydobyte podczas poszukiwań w pilkalniach, przekazał te zbiory Szaulysowi, zaznaczając, że pragnie, aby zbiory te zostały oddane muzeum w Wilnie.

Po ciężkim bombardowaniu, poprzedzającym kapitulację Warszawy, część domu, w której znajdowało się mieszkanie Krzywickiego, była zrujnowana: zwalone zostały schody, zwalona ściana od strony ulicy, półki z książkami obalone na podłogę. W mieszkaniu nie został nikt. Sąsiedzi z prawego skrzydła domu — Jakimowiczowie przenieśli rannego w głowę Krzywickiego do piwnicy sąsiedniego domu należącego do dr Semeraua, a po paru dniach — do nieco uszkodzonego w czasie oblężenia domu przy ulicy Langiewicza, którego właścicielem był nieobecny wówczas w Warszawie syn Krzywickiego — Aleksander Krzywicki.

O odniesionej przez Krzywickiego ranie bardzo prędko dowiedziało się kilka osób, wśród nich przyjaciel Krzywickiego — Stanisław Kruszewski. Kruszewski uznał za niemożliwe pozostawienie Krzywickiego w dotychczasowych warunkach i niezwłocznie zorganizował przeniesienie go do lecznicy na rogu ulicy Emilii Plater i Hożej. Było tam lepiej. Nie na tyle jednak, aby można było zapewnić mu należyta opiekę. Lecznica, co prawda, nie wiele ucierpiała w czasie oblężenia, brak jednak w niej było fachowej opieki pielęgniarskiej a nawet — jak można było o tym przekonać się później — również i pomocy lekarskiej. Początkowo do po-

koju, w którym leżał Krzywicki, przydzielono w charakterze pielęgniarza nauczyciela szkoły powszechnej z Łodzi, który znalazł się w Warszawie wraz z tłumem uciekinierów przybyłych stamtąd w pierwszych dniach wojny. Nauczyciel ten — pozbawiony środków utrzymania — podjął się pełnić w lecznicy funkcję sanitariusza, nie miał jednak pojęcia o sposobie wykonywania swoich nowych obowiązków. Nie umiał np. przewinąć opatrunku, niezdarnie podawał lekarstwa, posiłki. Dopiero po trzech dniach Kruszewski znalazł przez swe stosunki w służbie zdrowia (był współorganizatorem jednego ze szpitali dla rannych) i od razu zaangażował do pełnienia przy Krzywickim dyżurów żonę wywiezionego do Oflagu oficera, która niedługo przed wojną ukończyła skrócony kurs pielęgniarstwa.

W ciągu pierwszych dwóch tygodni przebywania w szpitalu Krzywicki stale gorączkował, Temperatura była szczególnie wysoka w nocy i wtedy Krzywicki — nieprzytomny — stale majaczył. Gdy jednak od czasu do czasu odzyskiwał na chwilę przytomność, wówczas prosił o powtórzenie mu tego, co mówił w malignie. Czasem prosił o zapisanie wypowiedzianych przez siebie zdań a nawet pojedynczych słów. Mówił, że w tych zdaniach i słowach powstałych w gorączce — choć są wytworem chorobliwego stanu mózgu — mogą być zawarte załączki idei, które nie powinny być zagubione. Zapowiadał, że gdy wróci do zdrowia, rozpatrzy te zapisy, gdyż znaleźć się w nich może materiał zasługujący na przemyślenie.

* * *

Lekarz, który objął opiekę nad Krzywickim jeszcze w czasie, gdy Krzywicki leżał w piwnicy u dr Semeraua, nie lepiej służył pomocą swoją aniżeli pełniący początkowo funkcję pielęgniarza łódzki nauczyciel. Był to chirurg, w tym czasie stale zajęty w przepelnionym ranami wojskowym szpitalu Mokotowskim. Praca ta nie zostawiała mu zupełnie czasu, który należało poświęcić zabiegom, niezbędnym dla doprowadzenia Krzywickiego do zdrowia. Codziennie wieczorem, na kilka minut przed godziną policyjną wpadał do sali, w której leżał Krzywicki, odchyłał pincetem skrawek opatrunku na głowie Krzywickiego, powiedziało parę słów pielęgniarzowi a potem pielęgniarce i wychodził.

Na niedostateczną opiekę tego lekarza zwrócił uwagę przebywający w jednej z sal zajętych przez wojsko porucznik rezerwy, który na krótko przed wojną ukończył studia w Szko-

le Głównej Handlowej. Zmobilizowany po wybuchu wojny brał udział w kampanii wrześniowej. Po odniesionej ranie, znalazł się w tym samym szpitalu co i Krzywicki. Gdy doszedł już o tyle do zdrowia, że mógł swobodnie poruszać się po całym budynku szpitala, dowiedział się o Krzywickim, którego znał jako swego profesora z czasu swoich studiów, i o tym, w jakiej sali leży Krzywicki. Zaczął tedy o różnej porze — po kilka razy dziennie — odwiedzać Krzywickiego. Pewnego wieczora zastał u Krzywickiego lekarza, gdy ten wpadł na swoją kilkunastominutową wizytację. Zaniepokojony niekorzystnym wrażeniem, które odniósł będąc świadkiem zupełnie biernego stosunku lekarza do trawiącej Krzywickiego choroby, postanowił wpłynąć na zmianę lekarza. Wskazał na konieczność zastąpienia dotychczasowego lekarza przez dr Czarkowskiego, który co dzień od samego rana w ciągu kilku godzin przebywał w szpitalu na ul. Emilii Plater. Powiadomiony o tym Kruszewski niezwłocznie załatwił sprawę, uzyskując zgodę dotychczasowego lekarza na przekazanie Krzywickiego pod opiekę dr Czarkowskiego.

Dr Czarkowski energicznie zajął się leczeniem Krzywickiego: po dwa — trzy razy dziennie odwiedzał go, zmieniał opatrunki, zarządził regularne podawanie lekarstw, które sam przynosił. Zabiegi te były skuteczne i rana na głowie w niewiele dni potem zaczęła się goić, gorączka spadła, wrócił apetyt, a po dwóch tygodniach rozpoczął się okres rekonwalescencji. O wyraźnym przełomie w stanie zdrowia Krzywickiego świadczą zaczęło również obudzenie się w nim żywego zainteresowania tym, co się dzieje w kraju i na świecie, oraz przede wszystkim fakt, że zaczął troszczyć się o zabezpieczenie zdewastowanej w zbombardowanym mieszkaniu biblioteki, notatek i maszynopisów. Zajął się ostateczną redakcją dzieła o pierwocinach więzi społecznej uznał za sprawę szczególnie pilną. To też z chwilą, gdy mógł już wstawać z łóżka, kazał przynieść jeden z przechowywanych poza swoim mieszkaniem maszynopisów tej pracy. Zainstalował niewielki stół obok łóżka i odtąd codziennie po dwie lub trzy godziny — w miarę jak na to pozwalały siły — spędzał nad porządkowaniem maszynopisu, dzieła, któremu poświęcił wiele lat swojego życia, a które na kilka miesięcy przed wybuchem wojny zaczął przygotowywać do druku.

Po dwóch miesiącach pobytu w szpitalu w zdrowiu Krzywickiego nastąpiła znaczna poprawa i dr Czarkowski zgodził się na opuszczenie przez Krzywickiego szpitala. Krzywicki przeniósł się do prywatnego mieszkania rodziców synowej — Franciszka i Jadwigi Billewiczów, którzy oddali do jego rozporządzenia oddzielny pokój. O powrocie do własnego mieszkania przy ul. Langiewicza nie mogło być mowy, ponieważ przed przeniesieniem się tam należało dokonać kapitalnego remontu, na co trzeba było czekać do wiosny. Krzywicki uznał, że nie wolno mu tracić czasu, i w tymczasowym swoim mieszkaniu u Billewiczów od razu zabrał się do konty-

nuowania rozpoczętej jeszcze w szpitalu pracy nad ostatecznym uporządkowaniem i redakcją dzieła o pierwocinach więzi społecznej. Kilka-nastu niezbędnych w tej pracy ksiązek dostarczył mu z biblioteki Szkoły Głównej Handlowej jego uczeń, ówczesny kierownik Biblioteki, Andrzej Grodek. Poza tym Grodek po otrzymaniu od Krzywickiego dokładnych wskazówek zabezpieczył prowizorycznie dostęp do pokoi na piętrze w mieszkaniu na ul. Langiewicza i nieco uporządkował znajdujący się tam księgozbiór, niestety, częściowo rozgrabiony (przy rabunku zabrano głównie książki w ozdobnych oprawkach), i powyberał potrzebne Krzywickiemu niektóre książki z jego biblioteki podręcznej. Skompletowany w ten sposób zespół ksiązek Grodek przeniósł do jednej z sal Biblioteki Szkoły Głównej Handlowej, skąd Krzywicki w miarę potrzeby sprowadzał potrzebne mu w pracy wydawnictwa.

Jeszcze przed nadejściem lata 1940 roku Krzywicki wrócił do swego mieszkania. Pierwsze miesiące spędzone u siebie przebiegały w warunkach sprzyjających szybkim postępom pracy nad książką o pierwocinach więzi społecznej. Niestety, z nastaniem jesiennych chłódów a potem mrozów — aż do końca tamtej surowej zimy — warunki pracy gruntownie pogorszyły się. Temperatura w mieszkaniu była stale bardzo niska: pokój, który teraz Krzywicki zajął, a który przed wojną był jego sypialnią, ogrzewał wstawiony żelazny piecyk, inne natomiast pomieszczenia wcale nie były ogrzewane. Na piecyku tym Krzywicki gotował swoje posiłki: kasze, kawę zbożową oraz inne artykuły dostarczane mu przez jego uczniów: Andrzeja Grodka i Stanisława Rychlińskiego, jako przydziały zorganizowanej przez pracowników Szkoły Głównej Handlowej spółdzielni koleżeńskie.

W takich warunkach Krzywicki żył i pracował przez cały rok, aż do wiosny 1941. Pogorszyła się jednak w tym czasie, i to bardzo, atmosfera moralna. Przyczyną tego pogorszenia było postępowanie niejkiej Pielgrzymowskiej, która z poręki sąsiadów Krzywickiego — państwa Konopków — zamieszkała wraz ze swym synem na parterze w mieszkaniu Krzywickiego. Jak się później okazało, Pielgrzymowska była tzw. „Reichsdeutschką” i z tego zapewne tytułu uważała za swój obowiązek obserwować zarówno Krzywickiego, jak i osoby, które go odwiedzały. Krzywicki prędko spostrzegł, że Pielgrzymowska stale myszkuje po mieszkaniu, podsłuchuje rozmowy Krzywickiego i bardzo interesuje się odwiedzającymi go osobami.

W czasie późniejszym, już po śmierci Krzywickiego, Pielgrzymowska objęła w swoje posiadanie całe mieszkanie Krzywickiego, tj. oprócz parteru również pokoje na piętrze. Sądzi Krzywickiego — Jakimowiczowie zauważyli wówczas, że Pielgrzymowska zaczęła ukrywać — zapewne za opłatą — w mieszkaniu osoby pochodzenia żydowskiego, które po pewnym czasie oddawała w ręce niemieckiej policji. Postępowanie takie Pielgrzymowskiej upoważnia do przy-

puszczenia, że jeszcze za życia Krzywickiego była w kontakcie z policją. Podejrzenia Krzywickiego co do roli Pielgrzymowskiej jako obserwatora-konfidenta, niewątpliwie słuszne, stworzyły w nim nastrój stałego przygnębienia i wydatnie zmniejszyły nadwyrężoną trudnymi warunkami i przebytą po oblężeniu długotrwałą chorobą odporność psychiczną na niedole czasu, w którym świeciła triumfy brutalna przemoc zorganizowanej w naukowy sposób zbrodni.

TADEUSZ KOWALIK

PRZYPOMNIENIE LUDWIKA KRZYWICKIEGO

(w dwudziestą piątą rocznicę śmierci)

I

W czerwcu tego roku minęła 25-ta rocznica śmierci jednego z najwybitniejszych polskich uczonych i działaczy społecznych. Z tej okazji zaradni Płocczanie zdołają miasto rodzinne uczonemu jego sylwetką wyrażając w ten sposób wdzięczną pamięć społeczeństwa polskiego o dziele jego życia.

Krzywicki był postacią wielostronną o renesansowych zainteresowaniach naukowych i społecznych i jego rola w rozwoju polskiej kultury umysłowej może być oceniana z różnych punktów widzenia. Myślę jednak, że trwale uznanie zdobył sobie przede wszystkim dzięki dwóm sprawom: dzięki jego wkładowi teoretycznemu do nauki o społeczeństwie, co najlepiej wyraził Oskar Lange w cytowanym poniżej fragmencie, i po drugie podporządkowaniu badań naukowych — jego własnych i przezeń kierowanych — potrzebom wyzwolenia społecznego mas ludowych.

„Materializm historyczny, jako teoria tłumacząca rozwój społeczny w sposób jednolity i ujmujący mechanizm przyczynowy tego rozwoju w określone prawa, liczył w Polsce wielu wybitnych zwolenników (...). Na czoło ich wysuwa się Ludwik Krzywicki, redaktor pierwszego polskiego przekładu Kapitału Marksa i pierwszy uczyony w Polsce, który zaczął systematycznie stosować metodę marksowską w swych pracach naukowych.

Krzywicki pracami swymi wprowadził materializm historyczny do nauki polskiej.

Uzbrojony w olbrzymią wiedzę ekonomiczną, historyczną, etnologiczną i antropologiczną, władał nieprzebranym materiałem faktycznym, który przy pomocy teorii materializmu historycznego układał w **systematyczną całość, wykazując ogromną płodność tej metody.** Nie brakło

Na początku czerwca 1941 roku w stanie zdrowia Krzywickiego nastąpiło gwałtowne pogorszenie. Opiekujący się Krzywickim dr Jan Rutkiewicz stwierdził zawał mięśnia sercowego. Choroba nie trwała długo. Dr Rutkiewicz, który był przy nim do ostatniej chwili, mówił, że Krzywicki umierał jak przyrodnik-badacz, udzielając mu co pewien czas swych spostrzeżeń nad tym, co się dzieje w jego organizmie i co czuje, np. „Oto teraz przestałem widzieć...”

w Polsce świetnych i oryginalnych ujęć materializmu historycznego (...) Ale ujęcie syntetyczne, skonfrontowanie teorii z przebogatym materiałem faktycznym oraz rozległe zastosowania do socjologii, etnologii i historii kultury zawdzięcza materializm historyczny w Polsce Ludwikowi Krzywickiemu. Krzywicki jest jednak nie tylko autorem systematycznego wykładu materializmu historycznego oraz licznych innych zastosowań tej teorii do socjologii, etnologii i historii kultury. Wzbogacił teorię materializmu historycznego przez powiązanie jej z analizą działania czynników antropologicznych w życiu społecznym oraz przez piękną analizę wędrówek idei. Wszystko to czyni Krzywickiego nie tylko najwybitniejszym reprezentantem materializmu historycznego w Polsce, lecz stawia go na równi z najznakomitszymi współczesnymi mu przedstawicielami tej teorii w Europie”. (Ludwik Krzywicki jako teoretyk materializmu historycznego, 1938).

Oczywiście nie chodziło tu o naginanie jego tez teoretycznych do trywialnie pojętych i chwilowych potrzeb danego ugrupowania politycznego, które to wyzwolenie społeczne wypisywało na swoich sztandarach, lecz o podejmowanie tych zagadnień, które dla sprawy wyzwolenia miały istotne znaczenie. Swoje własne a także zgrupowanego przy nim zespołu Instytutu Gospodarstwa Społecznego credo badawcze określił Krzywicki najpełniej w przedmiocie do pamiętników chłopów. „Instytut Gospodarstwa Społecznego — pisał on (...) usiłuje — a nigdy nie żywił najmniejszej chęci sprzeniewierzenia się temu zadaniu — trzymać rękę na pulsie naszego życia społecznego w postaci zbierania materiałów, celem wyjaśnienia tego czy innego niedomagania, oświecenia tej lub innej sytuacji. Ale na pulsie życia nie we wszystkich jego uderzeniach.